

LL! on tour: Grecja fanatyczna czy przereklamowana? (2)

Czwartek, 5 stycznia 2017 r. godz. 10:00, źródło: Legionisci.com

Tydzień przed Świętami, na zakończenie przygody z grecką sceną kibicowską - przynajmniej w roku 2016 - udaliśmy się na mecz Olympiakosu z Panaitolikosem. Niestety, było to jedyne spotkanie piłkarskie rozgrywane w ten weekend w stolicy i jej okolicach, ale i tak liczylismy na niezłą kibicowsko ucztę. Mecz AEK-u zaplanowany był dopiero na poniedziałkowy wieczór, kiedy już mieliśmy być w Polsce.

Fotoreportaż z meczu Olympiacos - Panatelikos - 28 zdjęć Bodziacha

Wejściówki na ligowe spotkanie zakupiliśmy dwa dni wcześniej, ale nie w obawie przed wykupieniem wszystkich, tylko oszczędzając czas w kolejkach w dniu meczu. I jak się okazuje, słusznie uczyniliśmy. Do zakupu biletów na Olympiakos konieczne jest posiadanie karty kibica - na jedną z nich można zakupić dwa bilety, a wspomniana karta obowiązuje tylko przez rok, a dokładniej - sezon. Klub wprowadza dane (bez zdjęcia), pobiera za tę przyjemność 10 euro i już po chwili można udać się do kas, by nabyć bilet. Wejściówki na mecze nie należą może do najtańszych, ale sam stadion jest jednym z nowocześniejszych w kraju. Za bilety na miejsca za bramką (w tym na młyn) trzeba zapłacić 10 euro, my zaś wybraliśmy nieco lepsze miejscówki za 25 euro, z dobrym widokiem na prowadzących doping.

Klubowy sklep, mieszczący się pod jedną z trybun, jest większych rozmiarów niż FanStore Ł3, a wybór również nieco bogatszy. Jest też klubowy pub, a w pobliżu olbrzymia hala sportowa, w której występują koszykarze Olympiakosu w obecności niejednokrotnie 12 tysięcy fanów.

Hala Olympiakosu - fot. Bodziach

W dniu meczu z Panatelikosem w Pireusie była piękna, słoneczna pogoda, w niczym nie przypominająca wcześniejszych deszczowych dni. Stadion Georgiosa Karaiskakisa, mogący pomieścić 32 115 widzów, znajduje się bezpośrednio obok przedostatniej stacji zielonej linii metra.

Sporo fanów spożywało lokalne browary, jak również delectowało się kawą i różnego rodzaju koktajlami. Tłumów wokół stadionu nie było, były za to stragany z podstawowymi atrybutami kibicowskimi (szalik, flaga, koszulka), jak również przenośne punkty gastronomiczne, serwujące specjały kuchni greckiej na patyku lub w bułce. Przy wejściach na stadion gość przebrany za świętego Mikołaja rozdawał cukierki.

Wejście na trybuny odbywa się poprzez klatki schodowe, a przy wejściu należy jedynie zbliżyć bilet do czytnika. Nie ma żadnej kontroli osobistej, weryfikacji danych z kartą, itd. Mając spory zapas czasowy, postanowiliśmy dokładnie sprawdzić menu w budkach cateringowych, ale nie różni się ono zbytnio od tego serwowanego przy Ł3, może nawet jest nieco uboższe. Piwo można nabyć w puszcze, ale jedynie bezalkoholowe i tak podobno jest na wszystkich greckich stadionach w najwyższej klasie rozgrywkowej.

Na krzeselkach elegancko rozłożone są bezpłatne programy meczowe, w których oprócz reklam znajdują się składki obu drużyn, tabela i... niewiele więcej. Miejscowi wykorzystywali je do produkcji czapek z daszkiem, inni "przerabiali" na samolociki, które dobrze nam znanym zwyczajem fruwały w stronę boiska. Kibice gości, którzy z Agrinio mieli do pokonania ponad 300 kilometrów, na stadionie Olympiakosu nie pojawili się, co chyba nikogo z miejscowych nie dziwiło. Na stadionie oczywiście większość osób pali, ale

czy może to dziwić, kiedy palenie dozwolone jest również na meczach koszykówki czy piłki wodnej, w zamkniętych pomieszczeniach?

Liczebność młyna Olympiakosu nie robiła najlepszego wrażenia - na całej trybunie za bramką, gdzie znajduje się ich młyn, zasiadło może 2000 kibiców, z czego nie więcej niż 400 zaangażowanych było w doping. Liczba słabiutka, podobnie jak zaangażowanie. Miejscowi wywiesili swoje flagi na obu trybunach za bramkami, jednak po drugiej stronie stadionu nikt nie angażował się w doping. Jeszcze przed meczem, podczas lokalnego "Snu o Warszawie", w młynie odpalonych zostało kilka rac. Nie, nie dostały skrzydeł, tylko spokojnie dopaliły się na trybunach. Tego dnia jeszcze kilka razy gospodarze odpalali piro - za każdym razem w bardzo skromnych, wręcz symbolicznych ilościach.

Frekwencja na stadionie daleka była od idealnej (15 528 widzów), choć i tak o niebo lepsza w porównaniu z meczami lokalnego rywala, PAO. Najliczniej kibice zebrani byli na trybunie prostej, na której zasiedliśmy i my. Praktycznie pusta była trybuna główna, gdzie były miejsca m.in. dla VIP-ów. Murowanym faworytem spotkania byli gospodarze i również z tego powodu nikt nie dopuszczał do siebie myśli, że mecz może zakończyć się innym wynikiem niż wygrana "Oly". Tymczasem przez całą pierwszą połowę gospodarze nie potrafili strzelić gola, za co schodzących do szatni graczy żegnały, skromne jeszcze, gwizdy. Fani "rozkręcili" się, gdy kilka minut po zmianie stron na prowadzenie wyszli gracze Panaitolikosu. Szok, niedowierzanie na twarzach miejscowych, ale i oklaski dla przyjezdnych, bo widać że dawali z siebie wszystko, by tylko osiągnąć korzystny wynik. Ale nie to co na boisku było powodem naszej wizyty w Pireusie. Dodajmy jedynie, że mecz zakończył się po myśli gospodarzy, którzy strzelili trzy bramki i umocnili się na prowadzeniu w tabeli super ligi.

Jako ciekawostkę można dodać, że jedna z miejscowych pieśni rozpoczyna się od krótkiego motywu odgrywanego na trąbce przez jednego z bębniarzy/trębaczy. Niespotykany motyw, przynajmniej na naszym kontynencie. Olympiakos ponadto w pierwszej połowie dopingował stojąc w górnej części jednopoziomowej trybuny, a w drugiej połowie meczu przenieśli się na sam dół, prowadząc już doping z ogrodzenia. Przez całe spotkanie powiewało kilka flag na kiju, w tym płótno zaprzyjaźnionej Crveneje Zvezdy Belgrad (dwa dni później w Pireusie rozgrywany był mecz Euroligi pomiędzy oboma klubami). Odpalane kilka razy w trakcie meczu piro - niestety w śladowych ilościach - ani trochę nie rekompensowało poziomu decybeli wydobywającego się z Gate 7. Jak widać, miejscowi wybierają sobie mecze ważne i mniej ważne. W Pireusie poziom dopingu niestety dopasowany jest do klasy rywala... a że tych podnoszących ciśnienie w rozgrywkach ligowych jest niewiele (PAO, AEK i PAOK), najlepszy młyn wystawiają w europejskich pucharach.

Doping, jaki tego dnia Gate 7 zaprezentowało na meczu z Panaitolikošem, daleki był od tego, co potrafi pokazać na swoim stadionie GKS Bełchatów, Górnik Łęczna czy Stal Sanok. Nawet jeśli już odpowiednio zmobilizowali się, by ryknąć co nieco głośniejsze - poziom decybeli podnosił się tylko na pierwsze wersy pieśni, a następnie wracał do stałego poziomu, tzw. mruczando.

Kolejny raz mocno zawiedzeni opuszczaliśmy trybuny po meczu na greckiej ziemi. Jak się okazuje, trzeba lepiej dobierać mecze i może nie obiecywać sobie przedwcześnie zbyt wiele. Z drugiej strony, na derbowe spotkania, nawet w kosza, nie tak łatwo o bilety. Jedno jest pewne - zostaliśmy nieco sprowadzeni na ziemię jeśli chodzi o renomę, jaką mają greccy fanatycy. Nie oznacza to oczywiście, że w przyszłości nie zawitamy w te strony ponownie, choć najchętniej podróżując za ukochanym k(L)ubem.

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.